Warszawskie Spotkania Teatralne

Tragikomedia umierającej klasy

PIĘKNYM akordem tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych stało się przedstawienie „Wiśniowego sadu" w wykonaniu Starego Teatru z Krakowa. Ta ostatnia i najgłębsza sztuka Czechowa znalazła pełny wyraz w inscenizacji Jerzego Jarockiego. **Był skromny i pełen pokory wobec autora, starał się być wierny jego myślom i założeniom artystycznym, rytmowi i formie sztuki, tak ściśle określonej przez wielkiego pisarza. Spektakl jest prawie ascetyczny, pełen wewnętrznego napięcia, grany zespołowo, bez gwiazd, ale i bez „dziur".** Jest w nim niezwykła precyzja ruchu i działań scenicznych, wszystko jest tu przemyślane od początku do końca, logiczne i konsekwentne.

Jarocki rozumie, że Czechow napisał smutną komedię, tragikomedię. Jest więc w jego przedstawieniu **liryka, ale jest także sceptycyzm i ironia.** Całość zanurzona jest jakby w łagodnym świetle uśmiechu Czechowa, który lubi swych bohaterów, ale śmieje się z nich z właściwą sobie delikatnością. I oto jeszcze jedna zaleta tego przedstawienia: **subtelność, z jaką prowadzi Jarocki aktorów, delikatność rysunku, cieniutka kreska, jaką zarysowane są kontury każdej postaci.**

Wśród aktorów prym wiedzie **Ewa Lassek** w roli Raniewskiej. Jest wrażliwa aż do przesady, trochę histeryczna, lekkomyślna, dobra i w gruncie rzeczy... nieznośna. Ale Ewa Lassek nie jest solistką, gwiazdą występującą na tle zespołu. Wręcz przeciwnie: ma znakomitego partnera w osobie **Wiktora Sadeckiego** (Gajew), który trafia w ton lekkiej ironii w stosunku do tej sympatycznej, ale przecież bardzo śmiesznej postaci. Żywiołową siłę Łopachina wydobywa **Edward Lubaszenko.** Odchodzi od fałszywej tradycji zewnętrznego ukazywania jego chłopskich cech; Łopachin jest już przecież prawie milionerem, więc nie tylko może, ale i powinien ubierać się jak wielki kupiec. Dopiero kontrast pomiędzy zewnętrzną elegancją i wewnętrzną brutalnością tego przedstawiciela nowej klasy — burżuazji, daje w trzecim akcie pożądany efekt, osiągnięty w tym przedstawieniu przez Lubaszenkę.

Anna Dymna miała w roli Ani wdzięk i świeżość młodej dziewczyny, **Elżbieta Karkoszka** była bardzo przekonującą, choć może chwilami nazbyt tragiczną Warią, **Jerzy Radziwiłowicz** — zabawnym studentem Trofimowem, **Juliusz Grabowski** — śmiesznym Simeonowem — Piszczykiem. Bardzo dobrze wywiązał się z roli lokaja Jaszy **Jerzy Stuhr,** grając go ostro, lecz całkowicie realistycznie. Szczególne słowa uznania należą się **Romanowi Wójtowiczowi** za małą, ale tak ważną i wzruszającą rolę Firsa. Do niego należał też finał przedstawienia, rozegrany prawie bez słów w sposób pozostający na długo w pamięci.

Jarocki pokazuje na kanwie „Wiśniowego sadu" aspekty tragikomiczne ludzkiego losu, ale bez natrętnego podkreślania wydobywa też bardzo wyraźnie **klasową wymowę sztuki, która jest przecież pożegnaniem z odchodzącą klasą, tragikomedią umierającej arystokracji i szlachty.** W słowach studenta Trofimowa słychać już zaś zapowiedź głębszych przemian, zachodzących w Rosji. „Wiśniowy sad" powstał przecież w roku 1903, u progu rewolucji 1905 roku, której Czechow nie dożył, lecz którą przeczuwał.

Można spierać się z Jarockim na temat scenografii. Czechow chciał, by w starym domu były „meble staroświeckie, stylowe, solidne; rujnacja i zadłużenie nie dotknęły umeblowania". Tymczasem pusty pokój, w którym rozgrywa się przedstawienie robi wrażenie pomieszczenia, z którego usunięto meble, oddane także pod młotek. Trudno mi zgodzić się się z tempem czwartego aktu, a szczególnie jego pierwszej części. Czechow pisał przecież wyraźnie, że akt ten powinien trwać maksimum 12 minut, zarzucając Stanisławskiemu, że w jego przedstawieniu wlecze się 40 minut. U Jarockiego trwa krócej, ale na pewno znacznie dłużej od czasu wymaganego przez autora.

Mimo tych (niewielkich zresztą) wad można uznać przedstawienie „Wiśniowego sadu" za ozdobę tegorocznych spotkań. A co najważniejsze: **Czechow okazał się w całym ich repertuarze autorem najbliższym współczesności, a przedstawienie jego sztuki zawierało najwięcej treści społecznej o wyraźnie postępowej wymowie ideowej.**

ROMAN SZYDŁOWSKI